Numer okazowy. Lwów — 1891 r. **Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Tygodnik humorystyczno-satyryczno-literacki, illustrowany.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Goniec i Iskra wychodzi **w każdą niedzielę.** Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Gorzkie słowo, zamiast przedmowy.

Czy wieszamy nowe sitko na stary kołek, czy stare sitko na nowy kołek — zostawiamy to sądowi naszych czytelników, a przedewszystkiem abonentów, z pomiędzy których znowu, najbardziej cenimy tych, co... regularnie płacą prenumeratę... Najzajadlejsi są »krytycy« nie kupujący nigdy żadnych pism, ani książek, i nie oddający pożyczanych, bo na nich spisują bieliznę do prania, lub zawijają śniadanie dzieciom do szkoły.

Nasze sumienie literackie jest spokojne — na co nas stać w danych okolicznościach, warunkach i stosunkach — dajemy, a nie powodując się fałszywą skromnością, możemy powiedzieć, że nie każdego literata, tu nad schowaną pod ziemię Pełtwią, stać na to, na co nas stać i, co my dajemy, możemy dać — i chcemy dać...

W każdym razie, samą sieczką czytelników karmić nie będziemy, a jeśli do ziarna trochę się domiesza tu i owdzie sieczki — to przecież w najzamożniejszem gospodarstwie, gołego owsa się nie daje, a nasze galicyjskie gospodarstwo literackie, chyba do zamożnych nie należy...

Nie zawsze szewc winien temu, że jest biedny, skoro ludzie chodzą boso i nie mają za co, albo nie chcą, kupować sobie butów — więc zkądże ma być gospodarstwo literackie w Galicji zamożne, kiedy »poprzecinana« na wszystkie sposoby inteligencja, książkę, lub pismo perjodyczne, ma za coś takiego, bez czego obejść się, uważa sobie nie tyle za święty, jak za barani obowiązek...

Na siedm coś miljonów galicyjskich mieszkańców, garstka zaledwie znajduje się w kontakcie z literaturą i sztuką...

Czołem przed tą garstką!...

A jednak, co ta garść utalentowanej inteligencji literackiej robi dla garści inteligencji czytelników, wcale nie jest gorsze od tego, co robią nad Sekwaną, albo nad Sprea, albo nad Dunajem... Gdy się czyta tekst literacki takiego »Journal Amusant«, »Journal pour rire«, berlińskiego »Ulka«, albo »Kikiriki« — toż przecież gorzko trzeba się uśmiechnąć — takie to nędzne,

Przy spotkaniu.



— Była pani, podobno, na wystawie w Pradze?...
— Byłam.
— I cóż tam słychać?...
— Proszę pana, taki jest hałas na tej wystawie, że doprawdy, nic słyszeć nie można... Potem pojechałam do Baden-Baden — a pan gdzieś jeździł tego lata?...
Ja, pani, do Skolego-Skolego...

takie głupie i takie, czasem, podłe... A przecież rzucają nam nieraz tem w oczy ci, co na książkę polską i pismo grosza nie wydali i umrą w tem świętem postanowieniu... Tak jest w Galicji, w takich stosunkach obracać się muszą pracownicy pióra — toż nie dziw, że ich ręka czasem zaświerzbi i... spać się kładą, otrząsając powoli z siebie oryginalność, samodzielność, niezawisłość i układając sumienie literackie na piernacie konwenansów i powszedniego chleba..

Sens moralny:

Bieżącą i zalegającą prenumeratę — prosimy najspieszniej odsełać!

Memento!

Widziałem wcześnie potargane siły,
Dziewicze dusze, co nigdy nie marzą,..
Widziałem serca, co nigdy nie biły.
Widziałem także dzieci z trupią twarzą...
Widziałem ducha pozłacane groby,
Co nawet pieśni nie znały żałoby;
Widziałem pustkę w sercu odrętwiałem,
I myśli nicość bezdenną, widziałem...

Więc duch mój pyta: gdzie młodości loty?
Gdzie jej pragnienia, gdzie marzeń świat złoty?
Gdzie jej potęgi piorunowe ramię?
Gdzie krzyk zapału, co nigdy nie kłamie?
Gdzie kwiaty wiosny, gdzie jej cudne wonie?
Gdzie niezrównanych czarów jej ponęty?
Gdzie krew młodzieńcza, która ogniem płonie?
Gdzie głos zachwytu, jak modlitwa święty?

Ponuro, zimno i pusto dokoła...
Daremnie dusza samotnica woła...
Na krzyk bolesny nikt jej nie odpowie
W prostem, serdecznem i gorącem słowie...
Cisza dokoła, obojętność głucha...
Cóż nam ozłoci nędzę życia biedną?
Za ile na tem targowisku ducha
Możnaby kupić żywe serce jedno?!

O duchy trupie! wy żyć nie umiecie!
Rozkoszy życia pierś odczuć nie zdoła!
Cóż wiekom przyszłym o sobie powiecie?
Czy osromione wskażecie im czoła?

Gonicie tylko szczęścia błędne mary,
Użycie, które zmysły wam przynoszą...
Śnicie bez marzeń, kochacie bez wiary...
Na widok złota pierś wam drga rozkoszą...
Nawet na wiedzy i sztuki biesiadę
Idziecie w strojnej sybaryty szacie...
Nie znoszą słońca czoła wasze blade,
I wielkich ducha zachwytów nie znacie!

Z piersią wystygłą i z duszą szklaną,
Młodości święte ukradliście miano...
Dziecięcym sercom, gdy się przy was skupią,
Niesiecie zimno i zgniliznę trupią!...
Młodości! życia ty niegdyś strażnico!
Kapłanie prawdy! przyszłych dni proroku!
Rzucałaś w mroki gromom błyskawicą,
Kipiałaś życiem, jak piana potoku...
Wstań! — niech się wzniesie dłoń twa archanielska!
Strąć niecne bogi! — pozłacane cielska —
Niech runą w gruzy!... Przyszłe pokolenia
Wyrzekną na nie wyrok zatracenia!.

Antoni Pilecki.

Od ręki.

═ Przedsiębiorca lwowskich klakierów.

Wszystko da się sprzedać i wszystko da się wyzyskać — o tem najlepiej wiedzą mojżeszowego wyznania obywatele, którzy obywają się bez wielu rzeczy, a mają wszystko...

Jest we Lwowie żydek, a właściwie, całą gębą żyd, kręcący się koło teatru i myszkujący wśród aktorów — pożycza on niewielkie kwoty, ale za to na wielkie procenta i trudni się specjalnie klakierstwem. Panu temu muszą się aktorowie opłacać — nie tyle artyści dramatyczni, bo z tymi trudniejsza sprawa, ile śpiewacy. Za pewną kwotę obowiązuje się on urządzić klakę w głównem siedliskiem, oczywiście, na galerji. Z ofiarowanej mu kwoty, kupuje na galerję pewną ilość biletów i rozdaje je młodym żydkom, wśród których znajdzie się czasem i nie żydek. Rozdawanie biletów i udzielanie informacyj odbywa się przed teatrem, koło kawiarni teatralnej, a po części i w samej kawiarni. Herszt klakierów na galerji dyryguje swoimi partyzantami. Widziałem n. p. taką scenę na ulicy przed teatrem:

— Panie — jabym też klaskał, jak pan każe i robił, co pan każe — proszę mi dać bilet.

— Nu, proszę pokazać rękę.

Wyrostek pokazuje.

— Nic z tego! co to za ręka! dżysz szylna klaka — jak będzie szykać trzeba — to pan przyjdź.

Sykanie można również „obstalować“ u tego pana i on sam za pomocą urządzonego sykania na sposoby bierze się...

Więc „obsykają“ jednego wieczoru śpiewaka. — Na drugi dzień zjawia się do „obsykanego“ mieszkania przedsiębiorca klaki.

Proszę pana — jaki to wczoraj był brzydki „szkandał“ — po co tego? Ja bym mógł „naprzeciw tego“ poradzić... Następuje targ. Przedsiębiorca klakierów dostaje guldeny i „obsykany“ śpiewak, jest silnie oklaskiwany, gdy po tem wystąpi.

Wszystko to dzieje się jawnie, z bezczelnością i afronterują ulicznego wyzyskiwacza... Zapewne, dzieje się coś podobnego przy wszystkich większych teatrach, ale zawsze nie w tak obmierzły sposób, jak u nas. Zresztą — podłe i złe na świecie było, jest i będzie — ale tępić to podłe i złe także było, jest i będzie obowiązkiem — w tym wypadku: czyim n p.?

Albo ja wiem!...

Reporter dziurek od klucza.

═ Pokątni handlarze „z towarzystwa“...

Jest, podobno, jakieś prawo o domokrążcach i pokątnych handlarzach. Widziałem sam, jak na ulicy, pachołek magistracki tarmosił jakiegoś biednego bednarza za to, że chodził po podwórzach i chciał pobijać beczki, a może szelmie zachciało się ludziom klepki do głowy wstawiać?... Osioł! na to przecież są specjalne fabryki i wykwalifikowani doktorowie wszech klepek... Ale ów bednarz energicznie bronił się pachołkowi i wołał:

— Ta ludzie! ta "pieruny" by was zatrzasły, ta nie dajecie pracować, ta pójdę kraść — tfu!

Co biedna stara żydówka nawygląda się z sieni zanim wsunie komu litrę nafty — ile ona narobi panu Miączyńskiemu zmartwienia, tak, że biedaczysko po trzy dni nic nie jada, tylko myśli nad tem, jakby udoskonalić „niezapalną“ naftę w ten sposób, aby przy zetknięciu się z głodnym żołądkiem domokrążcy, zapaliła się sama, bo zwykle żydówki pod fartuchem noszą ten światła kaganek.

Ile się nastrzyże uszami kolporter sprzedający książki i pisma, jeśli nie ma pozwolenia na to od policji — strzyże biedaczysko, strzyże — potem orżnie jedną redakcję i drugą, machnie ręką, wykrzyknie: „co tam będę rzucał perły“... i idzie wozić piasek na kopcu...

Ot, co jest — „a jednak! a jednak! a jednak!“ — tak śpiewają w *Strasznym dworze*, no, i ja tak śpiewam... A jednak, są u nas panowie, co sprzedają wina, koniaki, herbaty i nikt ich za to nie tarmosi... Kupiec, mały, czy duży, płaci podatki, jawnością handlu, jest odpowiedzialny przed tym nawet, co pieprzu za dwa centy kupi, od czasu do czasu sprawiają mu lanie po dziennikach, nie rzadko za to, że niechciał komuś coś dać na kredyt — wśród prześlicznych ekonomicznych stosunków, w których tańczy ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem — kręci się, i strzyże, i goli — jak szczur siedzi cały dzień w sklepie, i musi się uśmiechać do każdego, choć nie jednego posłałby do wszystkich djabłów — tymczasem, panowie „z towarzystwa“, na dobrych posadach, albo na resztkach poszarpanej fortuny, handlują sobie bez żadnej kontroli, bez żadnych ciężarów i doskonale im się dzieje... Biednemu bednarzowi zamierającemu z głodu, nie wolno obić beczki — powinien mieć warsztat i konsens na niego, nędzny „grajzlerajnik“ trząść się musi ze strachu na wspomnienie chemika miejskiego, który, jednak, do pokątnego handlarza „z towarzystwa“ nie zajrzy nigdy, choć wie gdzie i czem handluje...

Co z tego wynika?...

W sklepach ten sam koniak, to samo wino, ta sama herbata, sprzedawane pod kontrolą opinji publicznej i władzy, są tańsze i lepsze od tych, jakie sprzedają handlujący „z towarzystwa“. Wszak kupiec fachowy prowadzący interes na większą skalę, posiadający regularne stosunki handlowe, może łatwiej, prędzej, lepiej i taniej dostarczyć towaru, aniżeli taki jegomość, dla którego przecież osobnych towarów nie fabrykują...

Taki handelek „towarzyski“ stoi tylko na stosunkach osobistych, a większość „kundmanów“ kupuje towar od handlarza „z towarzystwa“ przez delikatność, a nie rzadko mając na oku inny interes...

Dlaczego ci panowie korzystając ze swoich osobistych stosunków nie sprzedają np. książek ludowych, tylko koniaki i wina — wszak to byłoby do twarzy tym, co należą do „towarzystwa“...

Pokątnie szynkować — fe!...

Dlaczego jednych pokątnych handlarzy, a nawet fachowych rzemieślników, bierze się za łeb, a drugich się głaszcze za gorsze rzeczy? Bądź, co bądź kupcy nasi, są naszą siłą ekonomiczną, ponoszą wszystkie ciężary swego zawodu, dają wielu ludziom zajęcie, pracę, sposób do życia — jakiem prawem pokątni handlarze „z towarzystwa“ podkopują ich byt i działają nawet na szkodę naszych interesów, bo handlują *tylko* i *wyłącznie* zagranicznym towarem?...

Jeździć na kupcach, wymyślać im i wymagać od nich, djabli wiedzą czego, umiemy, ale umiejmy też ich i bronić, bo to nasz własny interes. Zdrowy handel, przyczynia się tak do zdrowia publicznego, jak dobra woda do życia...

Rapax.

═ Monolog „skromnego osła“ znaleziony na ulicy...

Są chwile w życiu ludzkiem, w których człowiek musi sobie przyznać, mimo chęci i woli, że jest... grzecznie mówiąc — skromnym osłem.

Takich chwil w mojem życiu miałem dużo, bardzo dużo... Do takich chwil zalicza się i obecna, w której chciałem coś napisać ku nauce drugim. Siadłem do stolika i myślę od czego zacząć i na czem skończyć. Przysłowie mówi, że każdy początek, jest trudny... Ba, ale mimo tych trudności, początek każda rzecz na tej ziemi mieć musi. Bez początku nie można nic napisać — nie ma także końca... Wprawdzie, ja w moich szkolnych czasach obchodziłem się i bez jednego, i bez drugiego i każda moja książka, każdy mój zeszyt, nie miał nigdy, ani początku, ani końca.. W skutek tego jednak, nie tylko już ja sam przyznawałem sobie w skrytości ducha, że jestem skromnym osłem, ale profesorowie o mnie to samo głośno mówili. Mimo to przełaziłem z klasy do klasy, wychowałem się, czego najlepszym dowodem, że żyję... Miły Boże! jaki to dziwny porządek rzeczy na tym świecie. Koledzy moi celujący w każdym przedmiocie, odznaczający się znakomitemi zdolnościami, w walce o byt, borykając się z losem — wykolejali się, ginąc, a ja ja... umiejąc tylko się kłaniać i czapkować profesorom, a później po wyjściu ze szkół, dygnitarzom, różnych władz i urzędów, obracać się w salonach, tańczyć z córkami swoich szefów, umizgać się do żon, choćby, zresztą, i brzydkich, naczelników biur — piąłem się przed innymi po szczeblach drabiny społecznej... Referaty moje były, tak, jak niniejsza pogadanka „ni w pięć, ni w dziewięć“, ale mimo to awansowałem, mimo to brałem co rok remuneracyjki i zapomogi, podczas, gdy moi koledzy, którzy pomagali mi wyrabiać trudniejsze referaty, ślinkę połykali i zazdrościli mi... Ale cóż ja winien, że nie znają się na ludziach, nie umieją im się kłaniać i schlebiać, a to tylko grunt na tym świecie, a nie zdolności... No, trzeba przytem umieć także i torby nosić za drugimi i przyjąć nie jeden skromny przydomek chociażby i „osioł“ za żart i w dodatku podziękować. Inni gniewają się za to — a ja

nie, ale oni źle na tem wychodzą, a ja zawsze dobrze, bardzo dobrze wychodziłem.. To darmo... to darmo... Ot widzicie państwo — mam już początek i koniec...

Przepisał: *A. Bar.*

= *Trybuna* „brzmi"...

Trybuna, której podziurawione sztandary opuścił już p. Starkel i p. Grek, a jeszcze deklamuje p. Zadurowicz: „bronią się jeszcze twierdze Grenady, ale w Grenadzie zaraza„ — przedrukowała szereg recenzyj teatralnych z *Gońca i Iskry* na dowód, że przyjaciele dyrekcji teatru lwowskiego już źle o niej piszą i, że „ring" dziennikarski rozluźnia się, bo i *Przegląd*, a nawet *Gazeta Lwowska* wedle zdania p Zadurowicza, także zaczynają okazywać nieprzychylność dla dyrekcji teatru.. Panu Zadurowiczowi, widocznie, nie może pomieścić się w głowie, że życzliwy stosunek z dyrekcją nie powinien krępować swobody literackiej krytyki, a czego innego w *Gońcu i Iskrze* nigdy nie było i nie będzie. Gdyby nawet panu Zadurowiczowi zebrało się kiedyś na popełnienie jakiegoś dramatu, może być pewny, że zapomnimy o tem nawet, iż wyrządzał ludziom krzywdę, że był osławionym wydawcą „sprawy kukizowskiej" i napiszemy tak, jak na to, rzeczywiście, pod względem literackim, zasługuje... Zdaje nam się, jednak, że chociaż *Trybuna* należy teraz zupełnie do pana Zadurowicza, a redakcja jej aż „brzmi" na ulicy Kurkowej 5 — zaczekamy spory kawał czasu, zanim będziemy mieli przyjemność oceniać jaką pracę literacką p. Tadeusza Zadurowicza.

Czart i baba.

(Z podania staropolskiego).

Narzekał kiedyś stary czart:
— Mój żywot cały djabla wart!
Przeklęty mej karjery bieg!
Cokolwiek się na świecie stanie,
Jakoweś głupstwo spłata człek,
Wnet straszne krzyki i wołanie
I skargi z wtórem jęków, łez,
Że wszystko to... wyrządził bies.

Ileż to razy, jakom rzekł,
Sam sobie krzywdę zrobi człek,
A na mnie wali brzemię win,
Gdy z głupstwa smutny wynik zyska
Wszystkiemu winien piekła syn,
Więc straszne klątwy na mnie ciska,
Ujada, jak z za płotu pies,
Że wszego złego sprawcą... bies.

Jeśli wygranej nie wziął z kart,
Do gry go pewno wciągnął czart,
Bo któżby inny, gdy nie on?
Gdy go niewiasta chytra zdradzi,
Gdy z lichych siewów zły ma plon,
O wszystko się z szatanem wadzi:
Djabeł to sprawił. Oj, nie żart,
Co znosić musi biedny czart!

Wtem idzie baba, zwalnia krok,
Czerwone jabłko nęci wzrok,
Dalej na drzewo, jakby w dym,
Lecz się pod babą gałęź łamie,
Na ziemię stara jejmość... rym!
Szkaradnie sobie stłukła... ramię,
Więc klnie: — ten owoc djabła wart!
Czy mnie tam poniósł z piekła czart?

Czart skoczy, jakby go kto bił,
Nuż babę młócić, co w nim sił,
Pięścią ją walić w grzbiet i kark:
— Własne cię głupstwo tam zaniosło,
Nie kłam, nie cierpię takich skarg!
Czy myślisz, że to nie rzemiosło
Za lada babą chodzić w ślad?
Gdy was nie widzę — wielcem rad!

Bronisław Grabowski.

Studenckie amory.

Wachlarz humorystyczny.

napisał *Emil.*

— Frycka! chodź do ogrodu, mam ci coś powiedzieć — heca narodowa!

— Czekaj, niech zrobię porządek — zaraz idę...

— Rzuć te fatałaszki — mam ci coś opowiedzieć ważnego.

— Ta widzisz, że już kończę, co ci się tak spieszy?

— Ale powiadam ci heca! szopa! — heca szopissima, i szopa hecessima!...

— Czegoś się znowu łaciny uczepił, pewnie cię Dzwonkowski podał z łaciny.

— Co? mnie? repetenta!? niech spróbuje! ja mu nie radzę, no chodź — chodź!...

— Idę już, idę, ty nudziarzu, pewnieś, znowu co zbraił i chcesz się chwalić.

— »Pójdźmy do ogrodu, pójdźmy wszyscy wraz, wszyscy wraz« itd. tak, siadaj i słuchaj.

— No gadajże już — pewnieś żydom szyby powybijał?

— Frycka! ty mnie znasz, cicho i słuchaj.

— Słyszysz Frycka, czy ty wiesz kto tu przed tobą stoi? wiesz kto ci robi ten zaszczyt, że do ciebie mówi, ha!

— No wiem, mój brat Jasiek.

— No, no, pomału — tak jest, jestem twym bratem — niestety! dla mnie taka siostra, jak ty — ty która jesteś parodją siostry!..

— Jasiek! co zi znowu jest?

— Otóż nic! nic mi nie jest, słuchaj dalej, masz brata bohatera, ale czekaj zaraz się o tem dowiesz. — Co do Jaśka, to od dzisiaj zakazuję ci pod karą trzech, tak mnie nazywać — od dziś nazywam się Jan, jestto imię historyczne. Jan było imię Sobieskiego, — tak się nazywali inni wielcy ludzie — tak się i ja nazywam. Otóż, uważasz Frycka, abyś mi się nigdy nie ośmieliła mówić Jasiek, a »głupi Jasiek« — niech cię pan Bóg broni — pamiętaj!... Jasiek został na zawsze stracony, a powstał Jan: bohaterski Jan.

— Ależ najchętniej mój ty panie bohaterski Janie — tylko dotychczas pleciesz mi tu, ni w pięć, ni w dziewięć, a ja...

— Gdy mowią wielcy ludzie »plebs« milczy i czeka znaku, by mógł gębę otworzyć.

— Ależ jestem bardzo ciekawa tej szopki.

— O! kobiety, kobiety, czy wy za grajcar cierpliwości mieć nie możecie — otóż, tamto to była przedmowa — teraz następuje ta straszna historja — ale musisz mi dać słowo honoru, że nikomu o tem nie powiesz — to musi pozostać w tajemnicy — no?

— Jak ci o to chodzi, daję ci i dwa słowa.

— To już lepiej daj mi słowo do kwadratu.

— Dobrze! masz moje słowo kwadratowe.

— Mógłbym żądać słowa logarytmicznego, ale, abo ty wiesz co to legarytmy?

— Nie gadaj tyle o logarytmach, sam wczoraj dostałeś dwójkę z logarytmowania.

— Kto ci to mówił? pewnie ten mikrus Kazik, ja go nauczę.

— Ależ nie Kazik — nie powiem kto, masz kwadratowe słowo — gadaj!

— Aha! gadaj, ale niech stracę — dziś rano po egzorcie ośmielił się ten idjota Lusio powiedzieć w obec całego wyższego gimnazjum, że ty jesteś — tylko się nie przestrasz!..

— Ja? cóż ja mu zrobiłam?

— No nie gęś to — wszak nie wiesz jeszcze, co powiedział.

— Lepiej nie mów, pewnie coś głupiego

— Zgadłaś, powiedział, że jesteś: aniołem.

— On tak powiedział? o Boże! Jasiu mój najdroższy, prawda, ty żartujesz?

— Jasiu? mów Janie.

— Janie bohaterski!..

— Tak, dobrze, nie ma żartu, powiedział: »Frycka, czy nawet panna Frycka, to anioł« — czegoż skaczesz? czego się cieszysz? wstydź się!...

— Czego? on mnie nazwał aniołem..

— A ja powiedziałem mu na to — jesteś głupi sztubak, a ona głupia gęś.

— Co? gęś? czemu gęś?

— A ty myślałaś, że powiem sroka, albo sowa, dlatego, że to mądre ptaki i, że...

— Cóż dalej, mów, bo zginę z ciekawości

— Giń sobie! nic więcej nie powiem.

— Ależ zlituj się!..

— Muszę z ciebie wykorzenić tę kobiecą wadę — moja siostra nie może być tak ciekawą kobietą — kiedy już musi być kobietą — jesteś jeszcze ciekawą?

— Ależ mów!

— Niech stracę — kiedym powiedział, że ty jesteś gęś — Lusio zgłupiał jeszcze więcej, poczerwieniał, jak nos pana dyrektora i rzekł: »gdybyś nie był bratem swojej siostry powiedziałbym ci, żeś największy hebes z całego gimnazjum i pawian«. — Ja mu na to:

»Milcz ty troglodytes bezogonny — dla takiej małpy, jak ty w sam raz taka gęś, jak Frycka.

— Ależ Jasiu, cóżem ci zrobiła?

— Ty nie — przecież nie obraziłem ciebiebie tylko tę małpę — ale czekaj — Lusio na to:

»Jeżeli tak, to z panem więcej nie mówię, a za zniewagę wyrządzoną pannie Fryderyce« słyszysz! nazwał cię »panną Fryderyką« — odpowiesz mi pan na innem miejscu«.

— A ty dwunożny orangutanie — ty trzeci pierwiastku z człowieka — chcesz mnie wyzwać? Wprawdzie, ja się z sztubakami nie biję — ale zrobię wyjątek — jeżeli ten pojedynek przeżyjesz — o czem bardzo wątpię — musisz się ze mną bić po raz drugi — odpowiesz mi za zniewagę wyrządzoną mojej siostrze w obec naocznych kolegów.

— Jasiek! czyś ty oszalał — czyż on mnie obraził?

— Jakto w mojej obecności na porządną pannę mówić »anioł?«

— No, ale przecież do pojedynku nie przyjdzie?

— Jakto nie przyjdzie — właśnie wracam z pola bitwy.

— Dla Boga! Jasiek — co ty mówisz — pewnieś go zabił — o ja nieszczęśliwa!...

— Jeszcze nie, żyje.

— Ach! oddycham!..

— Czekaj, nie oddychaj jeszcze — raniłem go.

— Gdzie?

— Gdzie? w łapę — już sobie temblak zrobił i chwali się.

— Ale mu ręki nie odejmą?

— Także coś — nędzna, szrama, jakby go kot podrapał.

— Chwała Bogu.

— Jeszcze nie chwała Bogu, we środę po południu »res porro tractatur«

— Cóż to znaczy?

— A! prawda, zapomniałem, że ty po łacinie nie umiesz, to znaczy, że będzie

Na ulicy.



— To ci, panie, kobieta szyk, jak ulana!..
— Ona jest kuta, mój kochany — bądź pewny!..

W restauracji.



— Kelner! zdaje mi się, że ta ryba nie jest świeża...
— Nie wiem, proszę łaski pana, bo ja dopiero tydzień, jak jestem tu na służbie...

drugi pojedynek — na rewolwery — na śmierć i życie!..

— Nigdy na to nie pozwolę.

— Ty? nie masz głosu — wyobraź sobie, co to będzie za idealny pojedynek — będziemy się bić na okopisku, za kamienie wolno się chować, kto pierwszy nos wystawi, dostanie kulą w zęby — co? prawda, że szyk!...

— To wszystko na nic, ja na to nigdy nie zezwolę!..

— Będziesz milczeć, jak ryba, dałaś słowo honoru.

— Nie, tylko kwadratowe, takie słowo nic nie znaczy, powiem zaraz wszystko mamie, mama ci da pojedynek — cóżto ty się na rozbójnika kierujesz?

— Więc u ciebie kwadratowe słowo to nic? dobrze! będę się z tobą bił.

— Na igły?

— Prawda! ty kobieta — ergo satisfactivus, unfähig — ale mamie nie powiesz?

— Właśnie, że powiem.

— Słuchaj Frycka, miej rozum, odłożę pojedynek ad feliciora tempora, ale mnie Lusio niech przeprosi.

— Za to, żeś go obraził?

— Ta niby czem? powiedziałem mu, że sztubak — no, może nie sztubak?

— Przecież to twój kolega.

— Co mi tam za kolega, ja repetent, moi koledzy tego roku maturę zdają.

— No toś się powinien wstydzić.

— Ja? czego? niech się belfry wstydzą, że mi »za durno« trzecią dali.

— Mniejsza o to, więc pojedynek?

— Odkładam — ale czekaj — niech ci opiszę dzisiejszy, boś mnie zagdała, myślałem, że już będziesz beczeć. — Otóż, o 5-tej poszedłem na łąkę za cmentarzem z moimi sekundantami: z Żabą i Fipkiem — ty ich znasz.

— Ktoby ich nie znał.

— To moi przyjaciele. — Lusio, czyli od dzisiaj »obrońca Frycki«

— Wypraszam sobie...

— Nie masz głosu, Lusio z Wróblem i Cylindrem — Wróbla znasz — Cylinder, to ten nowy »dzius« ze Lwowa — czekali już na nas — Cylinder niósł »szpady«

— Skąd wyście wzięli szpady?

— Wróbla brat służy przy awzerach, buchnął mu dwie stare kopystki.

— Aha, ładne szpady.

— Lepsze takie, niż żadne

— Cylinder wezwał nas do zgody — odrzuciliśmy, Filipek udawał doktora — miał ze sobą amoniak i plaster angielski — Cylinder nas ustawił i... ale trza ci wiedzieć, że byliśmy udekorowani, każdy nosił barwę swej damy...

— Jakąż barwę miał Lusio?

— Taką, jak twoje podwiązki.

— Niebieską? ale, ale, zgubiłam jedną.

— Jakto zgubiłaś, kiedy ja wczoraj dałem ją Lusiowi.

— Co? wstydź się — o! teraz wszystko powiem mamie.

— Ależ nie bądź głupia, to bagatela — zrobiłem świetny gescheft, wiesz, co mi dał za tę brudną podwiązkę?

— Przepraszam, nie mam brudnych podwiązek, musiałeś ją w rękach wymaćkać.

— Być może, ale nie wiesz, co mi dał? dał mi dwie »Australje« i niestęplowany »Przylądek dobrej nadziei «wiesz, co to znaczy? jak od niego jeszcze wycyganię »Guatemalę« z zieloną papugą« twój i brat będzie miał największy zbiór rzadkich marek — Kazik pęknie z zazdrości!..

— Ależ moja podwiązka, fe!

— Co za fe, powiesz mamie, żeś zgubiła, albo czekaj — ja ci kupię nowe podwiązki.

— Ty? skąd weźmiesz pieniędzy?

— Co ci do tego — będzież miała nowe niebieskie podwiązki — otóż, Lusio przypiął sobie twoją podwiązkę na sercu.

— Na sercu?

— To się tylko tak mówi, właściwie na surducie w tem miejscu, gdzie serce, ja zaś..

— A jakąż ty masz damę?

— Co? jedną damę — ja mam trzy damy...

— Jakie?

— Numer eins: Kasia.

— Kasia dla ciebie za stara.

— A cóż to, ja się z nią żenię, czy co?

— Pocóż jej głowę bałamucisz?

— Ja nigdym do niej nie mówił, — numer zwei: Terka.

— Terka jeszcze dziecko...

— Wyrośnie — ale niech sobie rośnie — numer drei — panna Sabina — a co?

— Co? co? guwernantka! fe! to nie wypada.

— Coby nie miało wypadać, jestem mężczyzną — nam wszystko wypada...

— Jakież miałeś odznaki?

— Na kapeluszu słomkowym, czarną aksamitkę Kasi, na ramieniu różowy papierek z wierszykiem z karmelka zjedzonego przez Terkę — wreszcie, pantofelek wyrzucony przez okno przez pannę Sabinę.

— Co, pantofel?...

— Nie inaczej, nic innego nie miałem.

— No, a którą z nich na prawdę kochasz?

— Naprawdę, żadną.

— Jakto? pocóż te komedje?

— Widzisz Frycka, ty tego nie rozumiesz, to już u nas taki »usus«, że każdy musi się puszczać do jakiejś panny. Ja się, właściwie, do żadnej nie puszczam, ale na złość tym sztubakom, aby wiedzieli, co to ja, udaję, że się puszczam i to do trzech, aby im zaimponować...

— A oni wiedzą o tem?

— Skąd mają wiedzieć — chyba, że ty im wszystko wytrąbisz, ale nie boję się, mam cię w mojej mocy; jak tylko bąkniesz co mamie o pojedynku, lub tym indyczkom o mojem puszczaniu, to powiem mamie jakie z ciebie ziółko.

— Cóż możesz na mnie powiedzieć?

— Ty się jeszcze pytasz? — skokietowałaś biednego Lusia, aż do reszty zgłupiał...

— Przeżegnaj się — co ty wygadujesz, kogo ja kokietuję, kiedy? gdzie?

— A to kapitalne, udaje niewiniątko!.. W kościele na mszy studenckiej, niby to czytasz z książki, a cała »siódma« wie, że

patrzysz na Lusia, jak cielę na nowe wrota, i mizdrzysz się — co, może nie?

— Ależ Jaśku? jak się czasem popatrzę to na ciebie — a, że Lusio zawsze koło ciebie stoi — to cóż ja temu winna...

— Biedactwo, ale mniejsza z tem — a kto gra zawsze na fortepianie, gdy tylko Lusio pod naszemi oknami przechodzi ulubiony jego »kawałek«?...

— Nie wiedziałam, że Lusio muzykalny, na jakiem gra instrumencie?

— Na okarinie -- ale z nut.

— Dobrze; teraz już same gamy grać będę.

— Graj, co chcesz, najlepiej nic niegraj, bo mnie uszy bolą od twoich Bethowenów — albo jak zaczniesz śpiewać swoim kocim głosem, »o gwiazdeczko« — to zips, u mnie tak wyje, zwłaszcza jak mu powiem! »zabij kota«, że trudno wytrzymać!..

— Tobie już i mój śpiew zawadza.... Pewnie ci w nauce przeszkadzam.

— Nie, ale mój czyżyk zaczyna już twój glos małpować — denerwujesz mi zipsa psujesz czyżyka, no, a ja choć mam twardą naturę...

— Głupią chciałeś powiedzieć..

— Już zaczynasz? ale prawda że Lusio małpa, a twój brat spisał się, jak bohater.

— Tylko się nie nie obrażaj — ale spisałeś się, jak żak — a z Lusiem więcej się nie bawię — i nie pójdę dziś na komplet

— Oszalałaś?! cała »siódma« będzie...

— Smarkacze!...

— Będą i repetenci.

— To kwadratowe osły — słyszysz? mama woła na kolację.

— Chodźmy! po walce mam apetyt, jak stary szczupak.

Sielanka.

Oj, wyje wiatr bez kumin,
Oj, kwiczy prosie w chlewie
Oj, wrzescy baba w izbie,
A cegoj? sama nie wie...
Zatknułem komin smatą,
Prosięciu pysk też miehą,
I pszestał wicher pisceć,
I prosiak był tez cicho.
A baba ciągiem krzycy.
I nie mas rady na to,
Toć gęby jej nie zatknies,
Ni miską, ani smatą...

Romansik handlowy.

Działo się we Lwowie.

Państwo myślicie, że się już nic we Lwowie dziać nie może. To nieprawda — posłuchajcie!

Bankier, przedsiębiorca, giełdziarz — jednem słowem, finansista, prowadzący interes na wielką skalę, miał śliczną córkę. Takie wypadki zdarzają się często na świecie, dlaczegóżby i we Lwowie coś podobnego nie było. Pomocnikiem bankiera, był młody człowiek, który pomimo, że cały niemal dzień wąchał różne *blatty* wartościowe, spragniony był zawsze monety i chodził, nie przymierzając, jak on szewc, co drugim buty robi, a sam ma dziurawe.

Na dobitkę od pewnego czasu zgłupiał zupełnie, w robocie zalegał, zapominał się i strzelał w kantorze takie bąki, że się pryncypał ciągle irytował...

— Co się z panem, u djabła, stało, panie Centowicz.



Porada lekarska.

— Jedyne, radykalne lekarstwo na takie przypadłości — wyjść za mąż...

— Za mąż? Łatwo to powiedzieć, ale zkąd wziąść tak zaraz męża?... Pan, doktor, nie jesteś żonaty?...

— Nie.

— Więc żeń się pan ze mną...

— Przepraszam panią — ja przepisuję lekarstwa, ale sam ich nie zażywam...

— Nic — i westchnął tak strasznie, aż arkusz papieru leżący przed nim pofrunął na ziemię.

— Ehe! jestem w domu! pan jesteś zakochany!...

Centowicz pochylił głowę.

— No to nic — będzie wszystko dobrze — nie martw się młodzieńcze — a ładna, co?...

— Ach! cudowna!

— I ona pana kocha?...

— Kocha...

A la bonne heure! Zrobimy wszystko, ja będę starostą — nie martw się, młodzieńcze — będzie wszystko dobrze — i bankier poklepał Centowicza po ramieniu...

— O, nie będzie dobrze — odpowiada smutno Centowicz. Ojciec nigdy się na to nie zgodzi, aby córka jego poszła za mnie...

— Taka jest historja!... No, ale nie trzeba się poddawać, trzeba mieć energję, siłę — ej, panie, jak ja byłem kawalerem, dawałem sobie radę we wszystkiem...

— I cóżby pan pryncypał zrobił w mojem położeniu?

— Co? wykradłbym pannę i basta!...

— Tak... ale na to potrzeba pieniędzy...

— No, panie Centowicz, pan jesteś porządny młody człowiek, uczciwy, pracowity, byłeś mi bardzo pomocny — ja ci dopomogę...

Poszedł do swego gabinetu i wrócił po chwili.

— Masz pan tu czek na pięćset reńskich — to jest zaliczka, którą mi będziesz spłacał co miesiąc małemi ratami — później je oznaczę. Załatw pan swój romansowy interes. Ja dziś wyjeżdżam do Wiednia, wiesz pan w tym ważnym interesie; wrócę za tydzień. Panu daję urlop na dwa tygodnie — zastąpi pana kto inny. Spodziewam się, gdy wrócę do Lwowa, zastanę list od pana. Ja radzę wykraść pannę, pojechać z nią do Warszawy, a ztamtąd napisać list do ojca i rzecz skończona... Potem wrócicie do Lwowa, no, i tak dalej, pan wiesz, co znaczy „i tak dalej“ — ty zbrodniarzu młody!...

. . . .

Gdy bankier wrócił z Wiednia, zastał list następujący z Warszawy:

„Pobłogosław ojcze, panie, gdy już cię tak nazwać śmiem! (właśnie, oboje kochankowie tego dnia byli na „Halce“). Mania i ja czekamy z bijącem sercem Twojego, panie, wyroku... Zastosowałem się ściśle do rady — przysięgam, że córka Twoja będzie ze mną szczęśliwa!... *Centowicz*“.

— A tom się złapał!... Takiego interesu jeszcze nikt nie zrobił, aby kazać wykraść swoją rodzoną córkę i jeszcze za to zapłacić.. Tfu! A taki zdawał się niuńka, ten Centowicz.. Zrobi szelma majątek — a no, mam zięcia i to sam go sobie upiekłem... Trzeba odpisać — niech przyjeżdżają... bo jeszcze gotów ją porzucić... Teraz panie *fin de siècle* — rodzonej córce wierzyć nie można, a cóż dopiero jej kochankowi...

Zetzet.

Sznurówka.

Już cię nigdy nie uściskam
Moja luba — próżny żal —
Dni minione utonęły
W wirze zapomnienia fal...

Słuchaj: wczoraj cudnie było,
Na błękicie księżyc lśnił,
Wokół cicho — tęsknie — miło —
Jam przy tobie siedział — śnił.

Jam cię ujął w me ramiona,
Tyś oparła na mnie główkę,
Zamiast miękkich wdzięków łona,
Jam twardą poczuł — sznurówkę...

Już cię nigdy nie otoczę
Mem ramieniem — próżny żal,
Dni minione utonęły
W wirze zapomnienia fal...

Ja się lękam, ja się boję —
Może być przygoda taka,
Że to lube serce twoje
Kryje też sznurówka jaka...

S. Jar.

Teatr — koncerta — widowiska.

Najprzód tedy pan Myszuga.

Historja niedługa. Przyjechał z Warszawy na koniu patrjotycznej reklamy i sympatycznie na tym rumaku wyglądał. I dzielnym śpiewakom do twarzy, gdy są dobrymi obywatelami. Dziękować panu Myszudze nie ma za co — spełnił swój obowiązek wedle sumienia i dobrej woli... Niech mu to wyjdzie na zdrowie artystyczne, do którego, oprócz głosu i „szkoły“, potrzeba tego, czego Lamperti nie uczy, a Paschalis i Souvestre oduczają.

Prześliczny, tenorowy, liryczny głos Myszugi w Syrenim grodzie zmężniał, nabrał pewności i tej wyrazistości wokalnej deklamacji, która nie zamazuje, ani jednego wyrazu. We wszystkiem, co śpiewał, stał na wysokości partji, którą śpiewał, czy w *Strasznym dworze*, czy w *Fauście*, czy w *Halce*, czy w *Łucji z Lamermooru*, czy w *Romeo i Julji*, czy w *Trubadurze*. — Wszędzie Myszuga śpiewa z artystyczną precyzją, ze smakiem i głosem pełnym, a jasnym, — z serca do serca. Słucha się go, nietylko z przyjemnością, że śpiewa, ale i z żalem, iż śpiewać przestanie...

W *Łucji*, towarzyszyła mu, oczywiście, Łucja, ale nie z Lamermoru, tylko z St. Pietro, bo wedle relacyj rodzinno-pantoflowych, panna Romanowska tam, podobno, zdobywała sławę wokalną. Nie mam pojęcia o tem, o ile St. Pietro przewyższa pod względem aspiracyj artystycznych, nasze poczciwe Mościska, zdaje mi się, jednak, że ten gród italski, zamiast słuchać słowików, woli je smażyć na patelni. Wszyscy recenzenci codziennych pism lwowskich zgodzili się na to, że panna Romanowska jest synowicą ś. p. Mieczysława Romanowskiego poety i, że jest to jej jedyną zaletą.. Autor „Piasta i Popiela“, gorzko się uśmiechnął na tamtym świecie, zwłaszcza, że synowica polskiego poety, po raz pierwszy występująca na polskiej scenie, popisywała się włoszczyzną. — Mówią, że panna Romanowska, jest uczennicą Lampertie'go. Odważne uczennice wychodzą ze szkoły tego mistrza... Rossini powiedział, że, aby być śpiewakiem, trzeba mieć: głos, głos i głos. Lamperti, jest, widocznie, innego zdania. Filut stary! — lepsze luidory, jak głos... Miłość własna, jest ślepa nie trzeba się więc dziwić, że ktoś chce zostać tem, czem być nie może — ale, że najbliżsi popychają pannę R. na drogę, na której czekają ją tylko same upokorzenia i wyrządzają jej, po prostu, krzywdę — to trochę więcej, jak dziwne...

Pisaliśmy już o młodym śpiewaku, basie, panu Zegarkowskim. Występował on znowu w kilku operach i chociaż nie wszystkie partje były dla niego odpowiednie, okazał się dobrym, inteligentnym i w niezwykły sposób, materjałowym śpiewakiem. Pan Zegarkowski użyty odpowiednio, jako bas czysty, naturalny i dźwięczny, może być i będzie ozdobą opery, Utrzymują, że baryton, jest najpospolitszym głosem. Być może, ale też trudniej wyróżnić się z tej pospolitości. Takim wyróżniającym się barytonem, jest, właśnie, p. Bernhardt, który wystąpił u nas w *Trawiacie* (ojciec Alfreda), w *Trubadurze*, śpiewał Lunę. Prześliczny głos — męzkość, siła i uczucie, drgają w nucie każdej. To dosyć — i to wszystko — więcej nie potrzeba. Śpiewał i w *Romeo* i *Juji* — dzielnie.

Panna Pawlików w *Halce* (tytułowa partja), w *Fauście* (Małgorzata), i w *Trubadurze* (Eleonora), okazała wszytkie zalety swego pięknego sopranu.

Pani Camilowa wydoskonaliła i posunęła bardzo koloraturę — dowiodła tego partją Trawiaty, którą śpiewała ślicznie. Katarynkowa to opera, ale sopran skakać po niej może, jak konik polny, naturalnie w pierwszych dwóch aktach, bo potem się łamie i trzeba śpiewać z suchotami trajedję, która już dziś łez, jak ongiś z oczów, nie wyciska, bo Violetty nasze teraz tyją... Julję w *Romeo* śpiewała pani Camillowa ślicznie.

Jakoś, szczególnym zbiegiem okoliczności, rozśpiewał się teatr lwowski na samym początku jesiennego sezonu, kiedy ostatnie promienie letniego słońca, całują ziemię na pożegnanie. Dramat jeszcze nie rozkołysał się. Nie może on tak, jak opera: „szedł chłop po desce, powiedzieć wam jeszcze“... Mówią, że nowości przygotowuje się huk. Będziemy więc używać, byleby nie dostać kataru artystycznego żołądka...

Tymczasem, wysunęła się *Czarna dama*, z rodu niemka, a właściwie austrjaczka urodzona nad Dunajem, który już przestał dawno być błękitnym — ma ona dwóch ojców: jeden fejletonista Wittman, drugi jakiś wiedeński literat. Gdyby jaki nasz autor dramatyczny spłodził taką *Czarną damę*, musiałby najprzód puścić w grę wszystkie stosunki familijne, aby ją dyrekcja wystawiła, a potem dostałby takie „lanie“, że, przynajmniej, przez rok, nie mógłby patrzeć na żadną damę.. Ale dla niemieckiej *Czarnej damy* znalazł się i tłomacz polski... Bohaterem jest taki malarz który obrazy robi à la minute, prędzej, jak bilety wizytowe... Majster nie lada, któremu nawet za życia chcą stawiać pomnik, ale on sam powiada, że to pomysł idjotyczny. Zgadzam się na to w zupełności — i nawet dalejbym posunął to zapatrywanie, ale szkoda czasu, zwłaszcza, że tę *Czarną damę*, wykradł, podobno, tłomacz i uwiózł ją na zawsze ku żywemu zadowoleniu artystów, którzy jej obtańcowywać na scenie nie będą potrzebowali, bo, doprawdy, szkoda umizgów artystycznych dla tego rodzaju *dam*, czarnych, czerwonych, czy żółtych, które, właściwie, są bez literackiego koloru, zfabrykowane po dziennikarsku: sobotnim sztychem na niedzielny targ...

Musotta, taki jest tytuł w ubiegłą środę przedstawionego „dzieła scenicznego“ Maupassant'a i Normand'a, w którem autorowie pragną dowieść, że prawowita żona powinna nietylko rozgrzeszyć męża z grzechów kawalerskich, lecz spożyć jeszcze owoce, jeżeli jakie pozostały...

Gabrjela zrobiła to na scenie — może być, że zrobiłaby tak i w życiu, ale dziesięć innych Gabrjel okazałyby większą skłonność do wydrapania oczów „niewinnemu maleństwu“, aniżeli chęci przyciśnięcia do łona tego, co wyszło z łona dawnej kochanki męża...

Równe prawa — równe obowiązki.

Ciekawa rzecz, ilu mężów na świecie zostałoby pod małżeńskim dachem, gdyby w kilka godzin po ślubie bocian przyniósł podarunek od kogo innego...

— To inna kwestja — zawoła niejeden małżonek.

Zapewne, że inna — tamta także inna... Ale z tego wynika, że „niewinne maleństwo“ męża, to co innego, a „niewinne maleństwo“ żony, znowu co innego... A przecież, i jedno, i drugie „maleństwo“ — i jedno, i drugie „niewinne“...

Czy, doprawdy, tego rodzaju „teza“, może być tezą, skoro rozwiązanie jej zależy od tylu warunków i okoliczności, ile jest włosów na głowie autorów, oczywiście, jeśli nie są łysi... Po co to życie na scenie miętosić i wydobywać z niego męty?... Po co go robić gorszem, jak jest — kiedy i tak nie jest dobrem?... Po co zasłaniać plecami autorskiemi słońce poczciwym ludziom, kiedy i tak zimno na świecie?...

Musotta mimo rozwlekłej gadaniny w akcie pierwszym, akademickich dysput w trzecim i realistycznych kontrastów w drugim, posiada pewną wartość literacką, a przekład przez panią Otrembowę, dokonany jest dobrą i poprawną polszczyzną. — W drugim akcie, pokutująca za nic, poczciwa, szlachetna, tak przynajmniej zapewniają autorowie, Musetta, umiera, jak Traviata z tą różnicą, że ta ostatnia stojąco, a Musetta w łóżku, bardzo, zresztą, wygodnem i apetycznem...

Umierała pani Kwiecińska — bagatela! .. Boże drogi! jak te kobiety umieją ślicznie umierać i mówić przed samą śmiercią!.. Kto taką kobietę zabija, jak Musota, chyba bohaterem być nie może — widocznie, zrozumiał to pan Woleński i grał tak, że nie można było z nim sympatyzować... Kilka ról, choć niby są główne, nie ma się w nich o co zaczepić talent aktorski, mimo że je grali pp. Kwieciński, Zboiński, Chmieliński i panie: Stachowicz, Pankiewicz i Gostyńska. Było kilka i mniejszych, epizodycznych ról, a nawet i doktor, a jakże był doktor, tak, jak w *w Traviacie;* to piąte koło u wozu obracał p. Trapszo i nie potrzebował się męczyć! Pokojówką myśląca o „pieczeni“, gdy Mussota za kilka minut powiększy grono świętych Magdalen w niebie, była pani Piasecka ze swoją rezolutną i wyzywającą minką subretki.

Poeta jeden...

Poeta jeden wielki,
Gdy pisał, to z butelki —
Lał, ale nie atrament;
A gdy czuł w głowie zamęt,
Tworzył ody... ballady...
I ciągle w flaszce rady
Szukał i pokrzepienia...
Świętego natchnienia
Czuł on zapał w piersi!
No... ale bądźmy szczersi:
Kto czytał ten się zdumiał —
Bo go.. nic nie rozumiał!

A. Bar.

Także nieszczęście...

Rzecz dzieje się w ogrodzie. Jesienne słońce złaca już i tak na wpół pożółkłe liście. Na ławce siedzi dwóch mężczyzn: jeden już dość stary, drugi młodszy od niego.

— Powiadam panu — mówi stary, że człowiek stworzony jest tylko na to, aby ciągle trapiły go zmartwienia...

— No cóż panu dolega...

— At!...

— Przecież.

— Znasz moją żonę?

— Znam — i młodszy spuścił oczy — nie wiem dlaczego..

— Ja już z nią nie mogę wytrzymać...

— No, ja przepraszam pana, że będę otwarty, ale był to z pańskiej strony wielki błąd, żenić się w takim wieku z tak młodą kobietą... Przepraszam, że ośmieliłem się zrobić tę uwagę, ale trzeba być sprawiedliwym i wyrozumiałym..

— Ależ panie! tu nie o to chodzi!... Ja jestem, właściwie, człowiek wyrozumiały, spokojny — sprawiedliwy...

— Nie rozumiem.

— Widzi pan — ja to wszystko dobrze rozumiem — nie jestem, przecie, studentem — wiem, co jest życie — ale wszystko ma swoją granicę... Tak, panie kochany, dalej być nie może..

— No, ale co się niby stało?...

— Proszę pana — w karnawale, i później przez cały post, bywał u nas ten, wie pan, młody dyjurnista, Józiek, — żona go bardzo lubiła — tego... panie, nie trzeba panu powiedzieć.. no, dobrze. Potem, podczas wyścigów, przywiązał się do żony drugi, a tamten poszedł w duraki i, ma się rozumieć, przestał bywać... Teraz, proszę ja pana, wróciła z Krynicy, no i przyjechał za nią, jakiś inżynier, czy djabli wiedzą, czem on tam jest, z Warszawy... A panie, tego za wiele!... Proszę pana — człowiek się przyzwyczaja do ludzi... Przyzwyczaiłem się do pierwszego — poszedł; drugiego nawet polubiłem — dobry był chłopak, a tu teraz wali trzeci i znowu na nowo... Bo wie pan, prawdę mówią, że aby człowieka poznać, trzeba z nim zjeść beczkę soli... Nie, panie kochany, ja już tego dłużej nie zniosę!... Takie ciągłe i częste zmiany psują mi cały porządek w domu — no, nie trzeba panu powiedzieć — ja nie mam zaufania do nowych ludzi... Takie mam już usposobienie... I to jest, właśnie, moje nieszczęście... *Q—q.*

Biedaki.

Czy to nie prawda? nie jest ten biedakiem,
Kto zasługuje, a nie ma uznania,
Kto za swe czyny nigdy nie odbierał,
Ani wdzięczności, ni podziękowania?...
Lecz i to prawda, że i ten biedakiem
Który bez zasług tutaj jest wielbiony,
Świat go wywyższa, ale on — on stoi
Przed okiem własnej duszy poniżony...

Leopold.

Telegramy „Gońca i Iskry" na cudzych drutach.

Jasło. Właściciel hotelu krakowskiego, zakłada tu *towarzystwo mormonów*. Jedną mormonkę już ma — na więcej będzie rozpisany konkurs.

Warszawa. Jeden z tutejszych zecerów wynalazł aparat, za pomocą którego będzie się można z publicznością porozumiewać i brać cenzorów na kawał.

Nowy Sącz. W tutejszym ogrodzie miejskim nie chcą się gnieździć ptaki śpiewające, w skutek tego burmistrz miasta na wiosnę postanowił wysiadywać słowiki, bo jest sam Slavikiem i w ten sposób pragnie zaskarbić sobie względy swoich współobywateli.

Kraków. Dyrekcję nowobudującego się teatru krakowskiego obejmie pani Śnieżko-Zapolska.

Stanisławów. Osobna komisja oblicza, ile jest w Stanisławowie Halpernów, i czyby nie można części ich przeflancować na Bukowinę, aby Stanisławów z kretesem nie zhalperniał.

Detroit. (Ameryka). W skutek zapowiedzianego tu zjazdu dziennikarzy polskich z całej Ameryki, rozkupiono wszystkie rewolwery w mieście, założono dwie nowe gorzelnie i dwa nowe browary.

Delikatne sprawy.

Odbieramy pismo następujące:

„Szanowne Panny!

Chciałbym się koniecznie ożenić, ale to koniecznie, bo mi tak obmierzło samotne życie, że nawet flaków za którymi dawniej przepadałem, do ust włożyć, nie mogę. Straciłem apetyt, zgorzkniałem, zkwaśniałem — zgłupiałem... Czuję, że odrodziłbym się przy żonie młodej i ładnej. Mam lat 25, ale jestem łysy, mówią, że jestem „wykształcony", ale ja nic nie umiem, ubieram się modnie, przepadam za operetką i piszę czasem wiersze. Utrzymanie mam wystarczające, chociaż mi nigdy nie wystarcza. Kobietę uważam za anioła z pazurkami i chętnie dałbym się nimi drapać..

Czy mężczyzna tego rodzaju, co ja — może liczyć na to, że znajdzie żonę?...

Odpowiedzcie, jeżeli łaska, nadobne córki Ewy — niech nie schnę i nie marnuję się!..

Kawaler".

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Czing-Fo. „Grubszy kawałek", „Gęś" i „Każda mowa dobra" — nie pójdą.

Pan A. B w Łańcucie. Tylko w takiej formie mogło iść — na przyszłość nie mogą być żadne „pogadanki", lecz odrębne całości.

Pan But. w Paryżu. Nadesłane wiersze nie są odpowiednie dla naszego pisma.

Pan W. w Poznaniu. Kalendarza nie wydajemy.

Pan X. Y. Panie, panie, litości — to wszystko nie warte funta sieczki, a my czytać musimy.

Pięknej wdówce z głuchej prowincji. Głucho tam, ale może sucho, bo te łzy, wylane na bzy, tak nas rozczuliły, że aż kosz zmoczyły...

Pan filozof bez zajęcia. Spróbuj pan coś robić z zamkniętem sercem, skoro, jak pan mówisz „z otwartem", nic zrobić nie możesz — w każdym razie, czy pan zamkniesz, czy otworzysz serce — nie pisz pan wierszy.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest **dodatek pierwszy** zawierający: treść literacką, mazurek (nuty), kompozycja Czubskiego do słów Zahajkiewicza, oraz reklamy i inseraty; nadto, **dodatek drugi** dla dawniejszych prenumeratorów, zawierający, *dokończenie* powieści **Wychowaniec** i **Z wycieczki**, także *dokończenie*.

Nadesłane.

Hotel Angielski w Kołomyi, utrzymywany przez pana Łabędzkiego, jest urządzony ze wszelkiemi wygodami, elegancko, czysto i przyjemnie, ze skrzętną usługą, a przytem gospodarz stara się wszelkiemi siłami i pamięta o tem, aby gościom na niczem nie zbywało. W hotelu tym znajduje się **doskonała restauracja,** pod zarządem samego gospodarza. Ceny bardzo umiarkowane, tak za pomieszkanie w hotelu, jak za potrawy w restauracji i wszelkiego rodzaju napoje, które są sprowadzone z najlepszych i renomowanych źródeł. 5341—3—2.

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

5364—st.—11.

Wypróbowany przez pierwsze powagi fachowe i lekarskie buljon krajowego wyrobu w Łapszynie, zasługuje ze wszech miar na ogólne uznanie i rozszerzenie tego produktu, który, jak twierdzą doktorowie medycyny pp. Radziszewski prof. Uniwersytetu lwowskiego, dr. Schramm docent Uniw. lwowskiego, oraz dr. Zygmunt Kniaziołucki, że buljon wyrobu łapszyńskiego p. Brzeżany wypróbowany kilkakrotnie u chorych, jak i u zdrowych, daje najlepsze dowody o swej zawartości, obfitujący w części pożywne, jest czysty i zdrowy, wygotowany parą przez co nie może być przypalony i tem samem zastępuje w zupełności tak zwane doskonałe ekstrakty mięsne zagraniczne, a nawet, że dla chorych żołądków jest daleko pożywniejszy i strawniejszy od zagranicznych tego rodzaju preparatów, przyczem znacznie tańszym.

Mnóstwo świadectw od osób zajmujących wysokie stanowisko w kraju i zagranicą, przy zamówieniu przeseła zarząd dóbr w Łapszynie gratis. Buljon wyrabiany jest w 3 gatunkach i tylko wtedy jest prawdziwym, jeżeli jest wyrobionym w kształcie podkowy z krzyżem, zaś zagranicą tylko w tabliczkach płaskich po 25 dek. Cenę wskaże ogłoszenie w niniejszym numerze. 5378—6—4.

Hotel Polakiewicza w Samborze, urządzony z wielkim komfortem i wszelkiemi wygodami, posiada doskonałą restaurację, gdzie można w każdej porze smacznie, czysto przyrządzonemi a zdrowemi potrawami posilić się. Restauracja w tymże hotelu ma zawsze wielki zapas różnorodnych win, wyśmienite piwa i inne napoje, a ceny za wszystko najprzystępniej są obliczane. Służba czysta i bardzo przyzwoita. P. T. Publiczność przejeżdżająca przez Sambor a zatrzymująca się chwilowo, raczy skorzystać z niniejszej wiadomości.

5422—4—2.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1. Lipca r. b. otwarłem

Handel win

Towarów kolonialnych i Delikatesów

przy ulicy Lubicz Nr. 22 w Krakowie

i takowy prowadzić będę pod własną firmą:

Wacław Bartik.

Długoletnia praktyka moja w pierwszorzędnych handlach tak w kraju, jak i za granicą odbyta, **przy gruntownej znajomości fachu**, dają mi możność wszelkie wymagania Szanownych moich klientów zadowolnić, *a dobrym towarem, szybką, staranną i sumienną obsługą ich zaufanie pozyskać.*

Zaopatrzywszy handel mój we wszelkie najświeższe Towary kolonialne, Likiery, Koniaki, Rumy, Araki, Wódki, Portory krajowe i angielskie, Sery krajowe i zagraniczne — Piwo z kilku pierwszorzędnych browarów, Wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie, reńskie, szampańskie i Miody staropolskie jestem w możności najwybredniejsze gusta Szanownych moich Klientów zaspokoić, a trzymając się tej zasady *„lepszy zytk mały a częsty"* sprzedawać będą towary moje po możliwie najniższej umiarkowanej cenie.

Polecając się łaskawym względom i poparciu Szan. P. T. Publiczności, pozostaję

z wysokiem poważaniem

5438 — ?—2. **WACŁAW BARTIK.**

Zakład introligatorski

Józefa Tillingera

we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5.

przyjmuje: (5291-st.-7).

wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne, tak hurtownie, jak i pojedynczo, wykonuje gustownie teki i futerały na adresy, dyplomy itp. Przyjmuje również do oprawy obrazy i fotografje w passe — partout wszelkiego rodzaju, najspieszniej i po cenach bardzo umiarkowanych.

Robota piękna, gustowna, nie ustępujące najwytworniejszej zagranicznej robocie.

Krakowska Fabryka

KIEŁBAS, WĘDLIN

i DELIKATESÓW

JÓZEFA WOLNEGO

w Stryju, przy ul. Trzeciego Maja

vis- a- vis c. k. Poczty,

oraz skład

w rynku linja A B. obok c. k. Apteki obwodowej

poleca w doborowym gatunku:

Salami: paryska i Mortadela. Kiełbasy: polędwicowa (Kaiserwurst), krakowska krajana i siekana, sztrasburska, warszawska, szląska wędzona, myśliwska i Kabanosy (Jaegerwürste), Kiełbasa do zapiekania, gotowania i pieczenia, Kiełbaski wiedeńskie i frankfurtskie (do chrzanu) Kiełbaski do zapiekania, Serwuladki warszawskie. Pasztety swojskie. Kiszki pasztetowe: z wątróbek gęsich, mózgowa z pistacjami, wątrobiana, truflowa, serdelowa. Roladki: wieprzowa i cielęca. Głowizny: w pęcherzu, zawijana. Głowa nadziewana. Polędwica: łosiowa, pieczona i wędzona. Salcesony: włoski biały, czarny ozorkowy. Szynki na sposób pragski. Szynka westfalska. Wędzonka gotowana i surowa. Ozory: wędzony i gotowany. Tłuszcze: Smalec polski Nr. I-wr. II. Słonina wędzona, kuchenna, „Paprykaż."

Galaretki i Gelantyny; Clopsy; Salami węgierskie: Ima i werońska.

Przyjmuje zamówienia na mieszaniny, układając i ubierając gustownie na półmiskach.

Zamówienia uskutecznia odwrotnie.

Ceny umiarkowane.

(5383-4-3.)

Koncesjonowane

Biuro wywiadowcze

i

Skład prawdziwej

Herbaty rosyjskiej

sprowadza i dostarcza

pp. nauczycieli, guwernantki, oficjalistów, piwowarów, gorzelników, maszynistów, mielników; polecając tylko ludzi osobiście mi przez J. W. Chlebodawców zaleconych, będzie mojem staraniem nie tylko załatwienie okoliczności wchodzących w zakres działania wywiadowczego, lecz także i sprzedażą prawdziwej rosyjskiej herbaty pod względem wybornego smaku i wyśmienitego zapachu inne składy herbacianne przewyższającej, Szanowną P. T. Publiczność w całej pełni zadowolić.

Wszelkie łaskawe zlecenia tak w kraju, jako też i za granicą załatwiam rychło, dokładnie, korzystnie i sumiennie ku zupełnemu zadowoleniu Szanownej P T Publiczności.

Upraszając o łaskawą klientelię i liczne zamówienia mego przedsiębiorstwa i towaru

z szacunkiem

O. L. Krzeczkowski

Lwów ul Kopernika l. 17 na dole.

5434—3—1.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Henryk Friedman

ordynuje od 9—12 i od 4—6 po południu

w Drohobyczu — Rynek Nr. 5 (nad sklepem pana Bałandy).

5420—?—2.

Komu będzie gorzej!...



— O la Boga! będzie nieszczęście... zając przebiegł mi drogę...
— E, gorzej tam będzie zającowi, że mu baba drogę przeszła...

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż otworzył

ZAKŁAD GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI

w Tarnowie, przy ulicy św. Anny l. 12.

w domu p. Krausowej.

Zakład ten urządzony na najlepszej stopie, podejmuje się wszelkich robót w zakres introligatorstwa wchodzących, a mianowicie:

Oprawy książek od najzwyklejszych do najozdobniejszych, książki do nabożeństwa, protokóły, księgi handlowe itd.

Wyrabia albumy, dyplomy i teki na dyplomy, roboty ręczne, rzeźbienie, oraz wszelką galanterję ze skóry, jakoto: kasetki, wachlarze, kasety na srebra, wszelkie etui na biżuterje, ramy na fotografje, akwarele, portrety i passe-partout.

Zarazem przyjmuje wszelkie reperacje galanteryjne z drzewa, skóry i kartonu.

Poleca się przeto P. T. Publiczności, iż wszelkie zamówienia i reperacje, jak najsumienniej i punktualnie wykonane będą po cenach nader umiarkowanych.

Spodziewając się, że Szanowna P. T. Publiczność Zakład mój popierać raczy, dołożę usiłowań, aby zadość uczynić wymogom i zjednać sobie zaufanie i dobrą renomę.

Z poważaniem:
Antoni Kubicki
(5454-2-1) w Tarnowie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż założyłem handel pod firmą:

Robert Donth

w Rzeszowie,

przy ul. „Trzeciego Maja“ w domu Wgo Momidłowskiego i polecam Szan. P. T. Publiczności mój **Skład:**

prawdziwych lnianych płócien, ręczników, chustek do nosa, nakryć stołowych, białych perkali, szyfonów i szyrtyngów, dymek, per-ali kolorowych, drelichów i obić na meble, jakoteż angielskich płócienek i oxfortów.

Własny wyrób męskiej i damskiej bielizny i wielki wybór pończoch, skarpetek, majtek i kaftaników trykotowych różnych systemów.

Wielka ilość: flaneli i materyj wełnianych, różnych podszewek, dywanów i sukien na podłogi, kocyków, kołder i kap na łóżka, firanek białych i kolorowych, barchanów, pledów, chustek, szalów i t. d.

Zasadą moją będzie przy cenach stałych, a możliwie najniższych, zaopatrywać P. T. Publiczność towarem rzetelnym z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, a tym sposobem nie wątpię, że sobie zjednam wszechstronne Jej zaufanie.

Polecając się łaskawym względom i pamięci kreślę się

z głębokiem uszanowaniem:
Robert Donth.
(5451-3-1).

Dentysta
Dr. Franciszek Schöfer
osiadł
w Przemyślu ul. Franciszkańska.
(5452 3—1).

Wszech nauk lekarskich
Dr. Wojciech Chrząszczewski
ordynuje od godz. 9—12 i od 3—5
w Samborze
vis à vis hotelu Polakiewicza.
5419—?—2.

Stacja klimatyczna. Na miejscu apteka. **ZAKOPANE** Perła tatrzańska. Poczta i telegraf.

Zakład wodoleczniczy Dra CHRAMCA otwarty cały rok.

Do końca czerwca ceny zniżone, a to dziennie od 3 zlr. 50 ct. począwszy za pokój kompletnie urządzony z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają **bezpłatnie z zakładowej biblioteki, bilardu, fortepianu, czytelni, kręgielni i gimnastyki.** — Prospekta na żądania ☛ Z powodu licznego zjazdu gości uprasza administracja zakładu o listowe, lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój na razie jest do dyspozycji.

Dr. Chramiec,
dyrektor i właściciel Zakładu wodoleczniczego w Chramcówkach.
(5457 6—1).

Antykwarnia
Wiktora Mozołowskiego
w Sanoku
poleca
książki szkolne stare i nowe
dla szkół gimnazjalnych i normalnych, wszelkie przybory do pisania i rysowania, obrazy historyczne i rodzajowe, ramy i sztaby. — Książki do modlenia i kalendarze. — Wieńce grobowe i szarfy z napisami.
(5453 3—1).

Emil Twerdy
FABRYKA MASZYN
w Bielsku (Bielitz)
na Szląsku austryjackim.
Poleca:
parowe maszyny
od siły 1 do 100 koni.
Młynki do czyszczenia zboża
znajdują się na składzie w wielkim wyborze.
Siewniki,
Pompy, Transmisje,
Wszelkie przyrządy do browarów i gorzelni.

Wszystko **po cenach umiarkowanych** i z całą ścisłością wykonane. 5456 6-1.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż z dniem 1. lipca b. r. w nowo wybudowanym moim domu otworzyłem:

Hotel Blocha
w Dziedzicach (Dzieditz)

Na wygodne i z komfortem urządzenie hotelu nie szczędziłem starań ani kosztów, byleby tylko zasłużyć na względy szanownych podróżnych.

Bilard, fortepian, wielka sala do tańców, ogród, kręgielnia, stajnie — wszystko to stoi na usługi Szanownej P. T. Publiczności.

Doskonałe wina, wyborna i zdrowa kuchnia, również, jak i **inne napoje,** oraz **rychła i chętna usługa.** Wszystko pod moją osobistą kontrolą.

Polecając się względom łaskawej P. T. Publiczności, pozostaję z wysokim szacunkiem

Bloch w Dziedzicach
(5455 6-1). (Dzieditz)

Zasada:
Mały zysk, wielki odbyt.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że otworzyłem w Drohobyczu, w domu p. Salamona Bakenrota w rynku Nr. 25

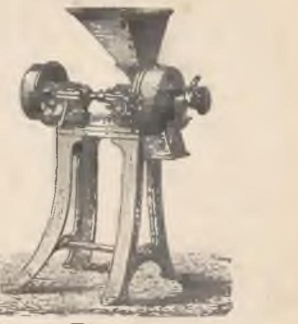
Handel towarów sukiennych i modnych wełnianych.

Powróciłem właśnie z Wiednia i Berna, gdzie dla mego handlu zakupiłem najnowsze i najmodniejsze towary sukienne i bławatne, najrozmaitszego gatunku na wszelkie ubrania męskie, oraz materje na suknie damskie, najrozmaitszego gatunku i po najrozmaitszych cenach, materje na pikowe kamizelki, dalej płótna, szyfony, perkale, itd., wiele nowości na sezon wiosenny i letni.

Mając zamiar przy powyżej wyrzeczonej zasadzie stale wytrwać, spodziewam się też, że szanowna P. T. Publiczność zaszczyci mię swojem zaufaniem i kreślę się

z wysokim poważaniem
5324—4—4 **J. Deutschmeister.**

Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja
Biała przy Bielsku
(Galicja)
premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:
Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.
Młynek „Excelsior“
patentowany we wszystkich przemysłowych państwach
Europy, Ameryki i Australii.
Uniwersalna machina do śrótowania i rozdrabniania
dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d. 4361 20—17

Wyłączny wyrob
EDM. SCHMEJA, Biała
wynalazca i posiadacz patentu.

Antoni Koželoužek
Lwów, Rynek l. 29.
poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 14).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów
HABIGA,
oraz poleca wielki wybór
chapeau-claque.
Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.
Cenniki na żądanie wysełam franco

Izydor Horn
w Kołomyi
poleca swój od wielu lat istniejący **magazyn stołowej bielizny, jako też płótna, weby, chodniki, dywany, w wielkim wyborze sukna na męzkie ubrania, wierzchnie surduty (oberoki) — najmodniejsze materje wełniane na suknie balowe i sezonowe.** Przytem upraszam Szanowną P. T. Publiczność, by raczyła częściej odwiedzać mój magazyn, celem przekonania się o jakości towarów krajowych i zagranicznych.

Uniformy dla PT. urzędników państwowych dostarczam po najumiarkowańszych cenach — a nawet taniej ak wszędzie. 5337—4—4.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9